

Kto dzisiaj Polską rządzi?



„Cepeliada, cepeliada, w ogródeczku panna Mania, Chmurka się przejęzyczyła, jaja nie do wytrzymania” – wyśpiewywał za głębokiej komuny Jan Kelus, ilustrując w ten sposób tak zwaną *„propagandę sukcesu”*, która zdominowała rządową telewizję – bo innej jeszcze stare kiejkuty nie założyły – w latach 70-tych. Obliczona była ona na infantylizowanie telewizyjnej publiczności, żeby w końcu granica między rzeczywistością, a światem przedstawionym w telewizji się zatarła. Powodzeniu tej operacji sprzyjała okoliczność, że zdecydowaną większość naszego społeczeństwa stanowili i zresztą nadal stanowią ludzie niepewni siebie, którzy często ukrywają tę niepewność za parawanem tupetu. Ale czasami prawda wyłazi na wierzch, na przykład w teatrze. Jeśli ktoś chciałby to sprawdzić, niech pójdzie do pierwszego-lepszego teatru warszawskiego – wszystko jedno którego, bo wszystkie, co do jednego, wystawiają Scheiss. I do pewnego stopnia słusznie, bo po co mieliby się wysilać, skoro publiczność – jeśli już kupiła bilety – to na pewno będzie sztukę oklaskiwać w przekonaniu, że jeśli nawet się nie podobała, to przecież *„powinna”* się podobać, więc klaskanie należy do teatralnego rytuału. Zresztą nie tylko w teatrze. Józef Mackiewicz w *„Drodze donikąd”* opisuje, jak to po *„wkroczeniu”* Armii Czerwonej na Kresy Wschodnie, urządzona została w jakiejś miejscowości agitacyjna masówka, na którą spędzono miejscową ludność. Przemawiała jakaś agitatorka, którą publiczność nagradzała entuzjastycznymi okrzykami i brawami. Kiedy masówka się skończyła i wszyscy wracali do domów, jedną z takich grup minęło auto, w którym owa agitatorka siedziała. – A to kurwa jej mać! – zaklął na jej

widok jegomości, który podczas masówki wykrzykiwał na jej cześć i ją oklaskiwał. – To dlaczegoś pan klaskał? – zapytał go idący obok. – No a jakże inaczej? – odparł tamten autentycznie zdziwiony.

Właśnie rozpoczął swoją działalność Sejm, na którego tle produkuje się pan Szymon Hołownia, który najwyraźniej myśli, że wreszcie znalazł odpowiednią dla siebie scenę. Odnoszę wrażenie, że on również, a może nawet on przede wszystkim nie dostrzega już żadnej różnicy, między widowiskiem, a rzeczywistością, więc koncentruje się na widowiskowej stronie polityki. Inna rzecz, że przy obecnym składzie Sejmu może to być całkiem uzasadnione. Zgodnie bowiem z aktualnymi statystykami resortu zdrowia, około 20 procent obywateli naszego nieszczęśliwego kraju cierpi na rozmaite zaburzenia psychiczne. Myślę, że ta statystyka jest znacznie zaniżona, ponieważ na przykład sodomcykowie, gomorytki, albo nawet osoby nie będące do końca pewne, czy są chłopczykiem, dziewczynką, kozą, czy psem, w tych statystykach nie są ujmowane, bo od 1990 roku, kiedy to biurokratyczny gang patetycznie nazywający się „Światową Organizacją Zdrowia” przez głosowanie uchwalił, że te przypadłości nie są żadnymi przypadłościami, tylko szlachetnymi „orientacjami”, których leczyć nie tylko nie trzeba, ale nawet nie wolno. Wskutek tego osób niestabilnych psychicznie może być u nas znacznie więcej niż 40 procent, a ponieważ jest rozkaz, by „przywrócić demokrację”, to jest sprawą oczywistą, że ta część społeczeństwa powinna mieć swoją reprezentację parlamentarną. No i ma, o czym możemy przekonać się przyglądając się sejmowemu jarmarkowi. Nazwisk oczywiście nie będę wymieniał z obawy, by któryś z zadowolonych ze swego rozumu w Wybrańców Narodu nie zaciągnął mnie z tego powodu przed niezawisły sąd, który – zwłaszcza teraz – powinność swojej służby na pewno by zrozumiał – ale i bez tego każdy wie, o kogo chodzi. Ma to zresztą pewne uzasadnienie, bo po co niby powoływać w naszym bantustanie Sejm, który próbowałby politykować, skoro od politykowania są państwa poważne? Toteż tubylczy Sejm, w

którym osoby niestabilne psychicznie mają reprezentację parlamentarną chyba we wszystkich klubach i kołach ponad oficjalnymi podziałami, koncentruje się – jak widać – na widowiskowej stronie polityki, zapowiadając igrzyska w tarzaniu w smole i pierzu rozmaitych delikwentów. Zwraca uwagę, że większość sejmowa skwitowała głuchym milczeniem propozycję Konfederacji, by utworzyć komisję śledczą do zbadania paroksyzmów, jakim poddany został nasz nieszczęśliwy kraj pod pretekstem pandemii. Ale nie mówi się o sznurze w domu wisielca, więc nic dziwnego, że większość sejmowa, której uczestnicy do tych pandemicznych paroksyzmów przykładali rękę, wolałaby, by tę zbrodnię na narodzie *„wieczysta noc powlekła”*. Toteż rada w radę uradzili, że najbezpieczniej będzie powołać trzy komisje śledcze; jedna w sprawie wyborów kopertowych (*„przysyłaj zabójcze koperty, niech myślą, że wciąż kochasz mnie”* – miał wyśpiewywać pan marszałek Tomasz Grodzki, nie bez powodu też kojarzony z kopertami), druga w sprawie afery wizowej i trzecia – w sprawie zbrodniczego izraelskiego *„Pegasusa”*. Nawiasem mówiąc, w sprawie wyborów kopertowych chodzi – bagatela! – o 70 milionów złotych, podczas gdy paroksyzmy pandemiczne kosztowały kraj i obywateli grube miliardy. Ale tu by zostali ruchnięci wszyscy winowajcy, podczas gdy te trzy bezpieczne komisje pozwolą na skoncentrowaniu się przede wszystkim na wątku rozrywkowym. Jestem pewien, że państwa poważne za tę inicjatywę Donalda Tuska pochwalą, a może nawet dadzą mu jakąś trafikę w Brukseli, żeby przez resztę życia się nie nudził – bo dzięki temu jest szansa, że nasz mniej wartościowy naród tubylczy, zajęty obserwowaniem tarzania w smole i pierzu niedawnych dygnitarzy, nawet nie zauważy, jak traktat lizboński zostanie pomyślnie znowelizowany, dzięki czemu pewnego dnia obudzimy się w Generalnym Gubernatorstwie i żarty się skończą.

Mamy tedy znakomitą ilustrację tego, jak nowy Sejm koncentruje się na sprawach rozrywkowych. Oto na granicy polsko-ukraińskiej trwa protest, w ramach którego polscy transportowcy walczą o życie w sytuacji, gdy na skutek umowy

zawartej między ukraińskim rządem i Komisją Europejską, transportowcy ukraińscy nie tylko zostali zwolnieni z obowiązku uzyskiwania licencji, ale w dodatku rząd, uważający się za „*sługę narodu ukraińskiego*” dopuścił do sytuacji, że tylko w takim województwie lubelskim zarejestrowało się wiele ukraińskich firm przewozowych o zagadkowym kapitale. Ale tym nikt się nie zajmuje, natomiast Sejm właśnie uchwalił ustawę o finansowaniu przez budżet państwa tak zwanego zapładniania w szklance. Głównym pretekstem były katusze jakich doświadczają bezpłodne pary, których nie stać na sfinansowanie tego zabiegu. Co to jednak znaczy, że będą one finansowane przez budżet państwa? Że wszyscy obywatele będą musieli się składać na to, by jakaś pani się w ten sposób zapłodniła. Tymczasem gdyby państwo nie finansowało ani tych zabiegów, ani żadnych innych, gdyby nie dopłacało do teatrzyków piątej klepki, czy do telewizji i obniżyło podatki, to chętną parę byłoby stać na zapłacenie za zapłodnienie w szklance bez łaski rządu. Zrozumienie tego nie przekracza możliwości umysłu ludzkiego, a jednak Sejm właśnie przegłosował co innego. Widać, że utworzenie w Sejmie reprezentacji politycznej obywateli niestabilnych emocjonalnie już ma i będzie miało daleko idące konsekwencje.

[Stanisław Michalkiewicz](#)



Postaw kawę